

Na **firmach rodzinnych** opiera się światowa gospodarka. Wiedzą to doskonale rządy najbogatszych krajów. Niestety, w Polsce zupełnie o tym zapomniano

Rodzina, ach rodzina

TYGODNIK
ANGORA

Kongo Gumi była średniej wielkości przedsiębiorstwem budowlanym specjalizującym się w obróbce drewna. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że została założona w Japonii w... 578 roku i w rękach jednej rodziny przetrwała do 2006 r., kiedy z powodu kłopotów finansowych została przejęta przez wielką korporację.

W 718 roku w Komatsu, miejscowości położonej na wschód od Tokio, zbudowano zajazd. Dziś Hoshi Ryokan to hotel i spa zarządzany przez 46. pokolenie tej samej rodziny.

W Dolinie Loary znajdują się zamek i winnica należące od tysiąca lat do markizów de Goulaine (z niewielką przerwą, kiedy to w latach 1788 – 1858 były własnością hollenderskiego armatora).

Polskie **firmy rodzinne** nie mają takiego rodowodu i trudno się dziwić, patrząc na naszą burzliwą historię.

W 1808 roku niedaleko Stanisławowa Michał Felczyński uruchomił odlewnię dzwonów. Po latach zakład przeniósł się do Przemyśla, gdzie prowadzi go już ósme pokolenie. Tu w 2003 roku odlano Józefa, największy polski dzwon – 11,6 tony (słynny Zygmunt waży 10 ton).

174 lata liczy znana i ceniona jubilerska firma Kruk, którą w 2008 roku przejęła spółka giełdowa Vi-



Rys. Mirosław Stankiewicz

stula Group (Wojciech Kruk ma w niej udział).

W 1862 roku w Warszawie powstała firma brązownicza braci Łopieńskich, która do wybuchu drugiej wojny światowej była uważana za jedną z najlepszych na świecie. Obecnie rodzina prowadzi niewielką pracownię, jednak jakość wyrobów pozostała na najwyższym poziomie.

Od 1869 roku istnieje znana w całym kraju cukiernicza firma A. Blikle. Dziś to duża spółka mająca swoje cukiernie, kawiarnie i sklepy w Warszawie, Krakowie, Łodzi,

Wrocławiu, Kielcach, Częstochowie, Katowicach, Gliwicach i Konstancinie.

Firmy rodzinne to jednak nie tylko długa i ciekawa historia, to także gigantyczne pieniądze.

Quandtowie mają ponad 46 proc. akcji BMW. Potomkowie Henry'ego Forda niecałe 4 proc. w Ford Motor Company, które jednak przekładają się na 40 proc. głosów na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy.

Ród Toyoda posiada 2 proc. akcji Toyoty i funkcję prezesa zarządu. To wystarczy, żeby mieć decy-

dujący wpływ na największego światowego producenta samochodów.

Wal-Mart, największa na świecie sieć marketów, jest zarządzana przez rodzinę Waltonów, której majątek zbliża się już do 100 miliardów dolarów.

IKEA jest kontrolowana przez fundację Stichting INGKA, w której decydujący głos mają przedstawiciele rodziny Kampradów.

W Japonii **firmy rodzinne** stanowią aż 99 proc. wszystkich przedsiębiorstw. W Finlandii 94 proc., w USA prawie 90. W Niemczech wytwarzają połowę PKB i zapewniają 50 proc. wszystkich miejsc pracy.

Na tym tle wyglądamy blade. Według Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, w 2012 roku polskie **firmy rodzinne** zatrudniały około 1,3 miliona osób (jednak niektóre źródła mówiły o 3 – 4 milionach) i wytwarzały niewiele ponad 10 proc. naszego PKB.

W 2008 roku powstało stowarzyszenie Inicjatywa **Firm Rodzinnych**, które zrzesza około 300 podmiotów. Kilkadziesiąt następnym wkrótce się przyłączy. Są wśród nich tak duże spółki jak Solaris, producent znanych w świecie autobusów (szacowany przychód ponad 1,5 miliarda złotych) czy Konspol, krajowy lider w produkcji przetworów z kurczaka, którego przychody według medialnych doniesień zbliżają się do miliarda złotych. Na drugim biegunie mamy Park Dinozaurów w Krasiejowie czy Tarabuka, warszawską księgarnię-kawiarnię znaną w stolicy z niezwykle interesujących i niekonwencjonalnych spotkań, warsztatów, odczytów. Trudno znaleźć drugie takie miejsce w kraju, gdzie prelegentami byłiby: katolicy zakonnicy, rabini, gnostycy i osoby ze środowiska Krytyki Politycznej.

– Mówimy o sukcesji, trwaniu, rozumiem więc, że dla waszych członków równie ważne jest pozostanie polskich zakładów, spółek i przedsiębiorstw w rękach polskiego kapitału? Znam jednak kilka firm, w tym jedną o przychodach kilkuset milionów złotych, której właściciele założyli ją już z myślą o sprzedaży zagranicznemu inwestorowi za wielkie pieniądze. Dlatego jej logo jest bardzo podobne do europejskiego giganta.

– Nie każdy katolik, który co tydzień chodzi do kościoła, przestrzega wszystkich przykazań. Nie każdy przedsiębiorca jest etyczny i uczciwy. Jedni myślą tylko o zyskach, inni mają pecha, nie radzą sobie z zarządzaniem, trafiają na złą koniunkturę, zostają zaskoczeni przez konkurencję. Kruk, rodzinna firma od pokoleń, była profesjonalnie zarządzana, cieszyła się dobrą marką, ale weszła na giełdę, została przejęta i straciła samodzielność. Czasem tak bywa.

– **Żadne ugrupowanie parlamentarne nie reprezentuje interesów polskich przedsiębiorców. Czy wasze stowarzyszenie ma aspiracje polityczne?**

– Tak, ale tylko pośrednie. Chcemy wywierać wpływ na decydentów. Wiele istniejących w Polsce przepisów jest absurdalnych, szkodliwych, wywodzących się jeszcze z myślenia rodem z PRL-u. Czy ktoś może mi wyjaśnić, dlaczego przedsiębiorca, który prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą, może zatrudnić konkubinę, a nie może zatrudnić żony?

– **A może lepiej założyć własną partię albo wspierać finansowo te komitety wyborcze, które na piśmie zobowiążą się do przeprowadzenia konkretnych reform?**

– Na razie jesteśmy za słabi, żeby wpływać na wybory parlamentarne, ale próbujemy coś zrobić w społecznościach lokalnych. W Krośnie prezydentem i przewodniczącym rady są osoby z doświadczeniem w prowadzeniu działalności gospodarczej. Także we Wrocławiu przedstawiciele sa-

morządu doceniają znaczenie lokalnych **firm rodzinnych**.

– **Ruch Niepokonani 2012 mówi o setkach i tysiącach przedsiębiorców doprowadzonych do ruiny przez instytucje naszego państwa. Reakcja obecnej koalicji na te patologie jest taka, że zwiększyła i tak już bardzo znaczne uprawnienia kontrolne podległych sobie urzędów.**

– Bardzo często w różnych urzędach i instytucjach czuję się tak, jakbym miał do czynienia z okupantem, który chce mnie zniszczyć. Tu nie chodzi tylko o zmianę przepisów o osobistą odpowiedzialność urzędnika za podejmowane decyzje, ale także o sprawę mentalności. Większość Polaków nie ma świadomości, że to za sprawą wypracowanych przez polskich przedsiębiorców zysków i płaconych przez nich podatków można utrzymywać te setki tysięcy urzędników. Gdy rozmawiałem z przedsiębiorcami z zachodniej Europy, to nie mogłem uwierzyć, że tam kontrole skarbowe nastawione są przede wszystkim na to, jak pomóc firmom, a kary są wymierzone tylko w wyjątkowych przypadkach.

– **Międzynarodowe korporacje nie mają takich kłopotów jak niewielkie firmy rodzinne.**

– Dysponują najlepszymi księgowymi, prawnikami, pieniędzmi i zapewne dlatego urzędnicy patrzą na nie o wiele przychylniejszym okiem. Myślę, że korupcja w naszym kraju nie polega tylko na tym, że urzędnicy biorą pieniądze za załatwienie konkretnych spraw, ale przede wszystkim na społecznym przyzwoleniu. Wyraźnie widać, że jesteśmy postkomunistycznym krajem ludzi o mentalności niewolników, którzy godzą się na wszystko i nawet nie przyjdzie im do głowy, że może być inaczej. Że trzeba rozliczać władzę, od najwyższych stanowisk w państwie, aż po gminę. Przypominać tym ludziom, że sprawują swoje stanowiska nie tylko dla osobistych korzyści, ale także po to, żeby wszystkim żyło się lepiej.